

2. niedziela po Trójcy Świętej

W tym czasie odezwał się Jezus i rzekł: Wysławiam cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Zaprawdę, Ojcze, bo tak się tobie upodobało. Wszystko zostało mi przekazane przez Ojca mego i nikt nie zna Syna tylko Ojciec, i nikt nie zna Ojca, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie. Mt 11,25-30

Przyjęcie ukojenia

I. Jarzmo

Z czym drodzy kojarzy nam się dzisiaj słowo „jarzmo”? W zależności kogo byśmy zapytali, to starsi, zwłaszcza mający kontakt ze wsią, odpowiedzieliby, że był to rodzaj uprzęży dla bydła pociągowego. Był, bo już się go praktycznie nie stosuje. Jarzmo ma oczywiście inne znaczenia, ale w naszym dzisiejszym fragmencie chodzi o to rolnicze. Ciężko mówić o czymś, co zna się tylko z teorii, co jest abstrakcyjne. To trochę tak jak siedmioletnia siostrzenica mojej żony, która jak zobaczyła pudełko z kasetą wideo to pomyślała, że to książka. Z czym zatem nam się kojarzy jarzmo, albo ujarzmiać. Słowa te przeszły do języka jako synonimy, podporządkowania, zniewolenia, obciążenia, podległości wymuszanej siłą. Czyli co do zasady jeżeli mówimy o przenośnym znaczeniu tego słowa, wzbudza ono raczej negatywne skojarzenia. Bo przecież nie chcemy być przez nikogo ujarzmiani. Nie chcemy trwać w relacji opartej na przemocowym traktowaniu, nie chcemy być uniezależnieni i podporządkowani. Nie chcemy być obciążani.

A Pan Jezus mówi nam dzisiaj coś, co wydaje się zupełnym przeciwieństwem: „*Weźcie na siebie moje jarzmo (...). Albowiem jarzmo moje jest miłe, a brzemię moje lekkie.*” Lekkie jarzmo? Jakie zatem jest to Chrystusowe jarzmo, które przecież przyjmujemy codziennie, codziennie realizując w praktyce nasz Chryst, codziennie żyjąc wiarą? I czy na pewno jesteśmy w tym jarzmie, w którym powinniśmy? Ludzie biorą na swoje barki przeróżne jarzma, także w sferze religijnej. Tworzą skomplikowane systemy i sami wciskają się w narzucone sobie ramy i obciążenia. Tak było za czasów ziemskiej wędrówki Jezusa i tak samo jest również dzisiaj. Ludzie dźwigają ciężkie jarzma oczekiwań i powinności, a także chcą innych w ten sam sposób ujarzmiać. Niektórzy zwracają uwagę tylko na pierwszą część Jezusowych słów o jarzmie, zapominając, że jarzmo Pana jest miłe i lekkie, czyli uwalniające, zabierające z barków ciężar, obciążenie grzechami. Niektórzy i współcześnie uginają się pod ciężarem Zakonu, nie dostrzegając uwalniającej Ewangelii.

A Jezus przyszedł nas uwolnić, przyszedł przywrócić godność każdemu, wyrwać ze spętania rytualnymi nakazami zakazami, bo On sam wypełnił Zakon. Czy zatem do nas należy ujarzmianie innych nakładając na ich barki ciężkie brzemię ludzkiej otoczki narosłej wokół uwalniającej Ewangelii Jezusa z Nazaretu? Czy my mamy wskazywać i osądzać życie innych według naszego pojmowania, jeżeli sami trwamy w ujarzmieniu i nie dostrzegamy uwolnienia w Chrystusie? I co to w ogóle ma być, że jarzmo jest lekkie? Przecież musimy się namęczyć, wykazać, coś zrobić, żeby zasłużyć na zbawienie, na Bożą miłość. Idąc takim tokiem rozumowania człowiek wpada w pułapkę uczynkowości, sam biorąc na siebie jarzmo ciężkie i niemiłe. Tylko, że to nie jest jarzmo, do wzięcia którego zachęca nas Jezus.

Sedno jarzma, o którym mówi Zbawiciel sprowadza się do innych Jego słów zapisanych przez św. Jana: „*Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali.*” A ta miłość to nie narzucanie komuś swojej wizji Boga, „w imię miłości”, ale dostrzeganie w drugim człowieku Bożego dziecka, brata i siostry. To nie rozglądanie się np. po kościele, żeby szukać negatywów u innych, ale to spoglądanie na drugiego człowieka z miłością. To wstawianie się za tymi, którzy zamiast miłości doświadczają ataków, których godność jest deptana, którzy bywają uderzani kamieniami niewiarygodnych i kłamliwych słów, także w imię źle rozumianej miłości. A przecież prawdziwa miłość nie krzywdzi innych. Dlatego warto się zastanowić, w jakim jarzmie ja jestem. Czy w uwalniającym, lekkim i opartym na miłości jarzmie Chrystusa? Czy w ciężkim jarzmie swojej wizji Boga, swojej wizji Jego woli i swojej wizji świata?

II. Niepokój i ukojenie

Tak postawione pytania i taka refleksja mogą wzbudzać niepokój. I ten niepokój może mieć różne podłoża. Dla kogoś niepokojącym w ogóle może być słuchanie o jarzmie, o podporządkowaniu się, o postawieniu na pierwszym miejscu kogoś innego niż samego siebie. Bo samo to słowo nam się negatywnie kojarzy. Ale dla kogoś niepokój, wręcz paniczny strach, może wzbudzać refleksja, że może jestem w niewłaściwym jarzmie. A przecież już się do niego przyzwyczaiłem. Nie jest ono wygodne, uwiera mnie, utrudnia ruchy, jest ciężkie, ale je dobrze znam. Przecież lepsze jest wrogiem dobrego. Przecież zawsze tak było i było w porządku. Przecież jestem do tego przyzwyczajony, jest mi dobrze – przynajmniej tak sobie wmawiam.

Drodroży, zmiana sposobu postrzegania pewnych spraw, zwłaszcza jeżeli mówimy o czymś ważnym, zawsze budzi niepokój. Bo nagle człowiek uświadamia sobie, że to nie o to chodzi, że trzeba od nowa, że to wszystko co znane, co dawało poczucie uporządkowania i bezpieczeństwa trzeba zrewidować, a może i porzucić. Też bym się bał. I często też się boję, ale Chrystus zachęca nas do odważnego przyjęcia Jego prawdziwego jarzma miłości i wybawienia, a nie potępienia i zgorzknienia.

Jezusowe przesłanie jest proste. Nie wymaga wysublimowanych konstrukcji filozoficznych. Dlatego wzbudza niepokój. Bo podświadomie szukamy haczyka, szukamy drugiego dna, bo przecież to nie może być takie proste. I w tym niepokojach człowiek często odrzuca to proste powołanie i zaczyna szukać, zaczyna sam budować. Dlatego też Jezus powiedział: „*Wysławiam cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom.*” I nie chodzi tu, żeby teraz kogokolwiek poniżyć ze względu na gorsze wykształcenie. Wręcz przeciwnie. Czasem człowiek bardziej siedzący w temacie będzie szukał drugiego dna i kombinował. A ktoś, kto się zna średnio, przyjmie na wiarę, uzna autorytet, albo wybierze najprostsze rozwiązanie. I przyznam się wam, że sam doświadczyłem tego mechanizmu. Na trzecim roku prawa zdawałem egzamin ustny z prawa rzeczowego i trafiło mi się pytanie o podział rzeczy. Więc chcąc pokazać profesorowi, jak to dobrze jestem przygotowany zacząłem omawiać skomplikowane podziały proponowane przez autorów podręczników i komentarzy. Jak już skończyłem wywód, profesor popatrzył na mnie z politowaniem i powiedział, że jemu chodziło o podział kodeksowy: czyli na ruchomości i nieruchomości, a nieruchomości na mieszkaniowe, budynkowe i gruntowe. Tyle.

Kiedy wydaje nam się, że ktoś oczekuje od nas czegoś prostego, wzbudza to naszą podejrzliwość i niepokój. A Chrystus nie chce wzbudzać w człowieku niepokojów, co do naszej drogi za Nim. Dostatecznie mamy niepokojów w tym świecie, żeby kochający Pan dokładał nam jeszcze kolejne. Wręcz przeciwnie, Chrystus rozumiejąc nasze niepokoje i to wszystko, co nas obciąża, mówi i do nas dzisiaj: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie.*” I właśnie te słowa bezpośrednio poprzedzają mowę o jarzmie. Czyli najpierw Chrystus ofiarowuje nam ukojenie, i gdy już ukoi nas w swoich kochających

ramionach, to zaprasza do wzięcia Jego lekkiego i miłego jarzma. Czy po to nas koł w naszym obciążeniu, żeby zaraz potem obciążać nas znowu?

Zbawiciel przychodzi do każdego z nas ze swoim ukojeniem. On nie chce nas obciążać. On chce nas odciążyć. Nie chce ujarzmiać, ale uwalniać do miłości drugiego człowieka. Krocząc za Jezusem, porzucając jarzmo ograniczeń i potępienia, jarzmo poczucia konieczności skrupulatnego wypełniania ludzkich przepisów religijnych dla zapewnienia sobie zbawienia, będziemy mogli w wolności stanąć wyprostowani. A wtedy nasz styl życia, nasze chrześcijańskie powołanie nie będzie obciążającym jarzmem, ale postawą wypływającą z miłości i wdzięczności. Będziemy lekcy, pokładając w Chrystusie naszą nadzieję, bo On niesie nam ukojenie, On daje zbawienie, On otwiera na drugiego człowieka. O tym też mówią słowa jednej z piosenek zespołu TGD: „Tylko w Bogu moje jest zbawienie / W nim jedynie duszy ukojenie / Moja chwała i skała / W nim pokładam mą nadzieję. Ufaj mu kościele w każdym czasie / Wylewajcie przed nim serca wasze / Ludzie lżejsi niż tchnienie / Tylko w Bogu jest zbawienie.”

I my tworzymy w Kościele Jezusa Chrystusa społeczność ludzi uwolnionych, pokładających w Nim nadzieję, by każdy wchodząc w tę społeczność Kościoła doznawał uwolnienia i odciążenia w Jezusowej miłości. A tak żyjąc nie będziemy musieli przyjmować obciążającej roli rygorystów prawnych, inkwizytorów i tropicieli grzechu, ale będziemy mogli w wolności okazywać innym uwalniającą miłość Tego, który przyjmował każdego, i który za każdego oddał swe życie dla zbawienia całego świata. Amen.

ks. Zbigniew Obracaj